

LOGAN

T.M.

ZAUFAJ

MI



BUKOWY LAS

1

Biało-czarno-szary kształt.

Krzywizna kręgosłupa, czoło, mały zadarty nos, idealne stópki z podwiniętymi paluszkami. Kształt, w którym kryje się zapowiedź nowego życia.

Wpatruję się w niewyraźny obraz. Kciuk znieruchomiał na ekranie, z emocji ściska mnie w gardle. Euforyczny podpis kobiety, której nigdy nie spotkałam, pełen optymizmu, radości i podniecenia perspektywą przyszłego macierzyństwa.

No więc... Richard i ja mamy nowinę! Junior się rozgościł i jest w drodze. Cudownie jest móc wszystkim o tym powiedzieć! Co za emocje!!! #usg #12tydzien #instamama #instadzidzi #kofciam

Świadomość zgniała mi żołądek. Ona urodzi dziecko mojego byłego męża. Richard nareszcie zdobędzie to, czego chciał, czego oboje pragnęliśmy, łaknęliśmy najbardziej na świecie.

Tracę oddech, kręci mi się w głowie, jakbym oberwała kopniaka w pierś. W ciągu kilku godzin już drugi raz doznaję wstrząsu. Najpierw wiadomości, które przyszły o poranku, a teraz jeszcze to.

Kładę telefon ekranem do blatu i walczę z bólem, tęsknotą, pragnieniem. Patrzę przez okno pociągu, za którym rozmywają się pola i żywopłoty wiejskiego krajobrazu Buckinghamshire. Plony zebrano, łodygi przycięto tuż przy ziemi, przeorana ziemia ma brązową barwę, w szare jesienne niebo wzbijają się smużki dymu z ogniska w oddali. Pociąg kołysze się i podryguje łagodnie, wibracje przenikają przez płaskie podeszwy moich butów. Jadę z powrotem do Londynu, do mojego nowo wybudowanego domku, do...

Właściwie do czego? Do pustego budynku, który będzie dokładnie taki sam jak rano, gdy wychodziłam. Cichy i zimny. Część szaf dopiero co opróżniona, połowy książek i płyt DVD od niedawna nie ma, zniknęły też plakaty w ramach i wielki fotel, który stał w kącie. Richard dał mi przynajmniej większość mebli, to już coś. I wszystkie nasze albumy ze zdjęciami – widocznie przeszłość woli zostawić za sobą. Ale ja – nie wiedzieć czemu – nie potrafię tego zrobić. Utknęłam tu, we własnej przeszłości, i nie umiem się od niej oderwać. Jestem więźniarką własnej biologii. Może rzeczywiście mój czas minął. I tyle.

Rozsiadam się w fotelu pokrytym niebieskim, cętkowanym obiciem wytartym przez lata na gładko i staram się skoncentrować na szumie pociągu i paplaninie dobiegającej zza moich pleców – ktoś nie może skończyć rozmowy telefonicznej. Na końcu wagonu kibice rozochoceni wypitym alkoholem śpiewają głośno.

Środkiem przechodzi powoli młoda kobieta – rozgląda się po siedzeniach, trzymając na ramieniu ubrane na różowo niemowlę. Odwracam się, by uniknąć kontaktu wzrokowego, i znów wyglądam przez okno, modląc się w duchu, by znalazła sobie inne miejsce. Wokół same małe dzieci. Jadę wczesnym popołudniem, nie ma jeszcze dojeżdżających do pracy, w głębi tego wagonu albo w następnym jest mnóstwo wolnych siedzeń. „Proszę, znajdź sobie jakieś inne miejsce, żebyśmy nie musiała patrzeć na twoje dziecko

całą drogę do Londynu”. Wyczuwam, że kobieta przechodzi po mału wzdłuż wagonu, i wdycham z ulgą oraz poczuciem winy.

Rozciąga się przede mną perspektywa puste, niczym niezapełnionej reszty dnia. Tygodnia. Praca. Dojazdy. Dom. Parę lampek wina, kieliszków wódki. Naciągam koldrę na głowę, żeby o niczym nie myśleć. Śpię sama w wielkim małżeńskim łóżu. Przyszły tydzień, miesiąc, rok. Cały czas to samo. Ciągłe poszukiwania powodu, by żyć dalej, poza bezrozumnym nakazem trwania. Iść dalej. Iść dalej. Iść dalej... Czuję się pusta, wypruta, wydrażona przez głód, którego nigdy nic nie zaspokoi. Jak można tak długo pielęgnować nadzieję, modlić się zażarcie i w końcu wylądować z niczym?

Głupia byłam.

– Przepraszam – odzywa się damski głos. – Czy to miejsce jest wolne?

Młoda matka wróciła i stoi przy czterech miejscach, gdzie siedzę sama.

– Tak – odpowiadam. – Nie ma tu nikogo.

– Dzięki. – Rzuca plecak na fotel przy oknie i ostrożnie siada naprzeciwko. Ma dwadzieścia parę lat, jest ubrana w rudawą kurtkę i niebieskie džinsy, blond włosy opadają jej na ramiona. Ładna, wręcz piękna – młode matki zawsze takie mi się wydają. Kiwa głową w stronę przeciwnego krańca wagonu, gdzie kibice nadal wykrzykują piosenki. – Musiałam się przesiąść dalej od tych chłopaków. Krąży tam jack daniels.

Porusza się uważnie, tak by nie zaniepokoić dziecka, które trzyma na rękach – maleństwa w różowym sweterku i różowych bucikach z małymi tęczkami. Spod różowej kokardy na głowie wystają kosmyki blond włosów. Oczy okolone długimi rzęsami ma błękitne jak ocean na idealnie białym tle, nad nimi ledwie widoczne jasne brwi. Wbijają we mnie wzrok, na puciołowatej twarzy malucha natychmiast wykwita szeroki uśmiech – nieomal wypada

mu różowy smoczek – ukazujący wszystkie dźwięki, z dołeczkami w policzkach, który rozjaśnia całą buzię. Wbrew sobie, wbrew wszystkiemu, czuję, jak odwzajemniam uśmiech, ale minęło już tyle czasu, że ten gest jawi się jako dziwny, wręcz nienaturalny.

– Jest przepiękna – stwierdzam. Tak się mówi do świeżo upieczonej matki, tak się uprzejmie reaguje, gdy poznaje się jej dziecko. Owszem, wszystkie niemowlęta na swój sposób są piękne, zwłaszcza w oczach własnych rodziców. Ale ta mała tutaj jest nieznośnie, nieprawdopodobnie śliczna.

– Lubi cię – mówi młoda matka, uśmiechając się nieśmiało.

– Dużo się uśmiecha – zauważam. Nie potrafię oderwać oczu od dziecka. – Przesłodka.

Dzwoni telefon leżący obok kobiety na sąsiednim siedzeniu. Zerka na ekran i wycisza dzwonek.

– W jakim wieku są twoje dzieci? – pyta.

Uśmiech na mojej twarzy przygasa. Nieważne, ile razy pytają mnie o moją rodzinę, nigdy nie udaje mi się całkiem prawidłowo odpowiedzieć. Zawsze wychodzi tak, jakbym przepraszała albo się usprawiedliwiała.

– Ja i mój mąż... były mąż... nie mogliśmy... – Odrywam wzrok od dziecka w jej ramionach. – Chcieliśmy mieć dzieci, ale się nam nie udało.

– Och. – Dziewczyna rumieni się lekko. – Przepraszam. Nie chciałam...

– Nie szkodzi. Naprawdę. Jestem matką chrzestną dzieci mojej przyjaciółki Tary. Ma trzech chłopców.

– Ta mała jeszcze nie ma matki chrzestnej.

– Jak się nazywa?

– Mia. Dzisiaj kończy trzy miesiące i tydzień. A ja jestem Kathryn – dodaje ze spesjonym uśmiechem. – Miło mi.

Telefon znowu dzwoni, a ona wycisza go, nie odbierając. Przyglądam się jej uważnie. Jest młoda jak na matkę, ma

niewiele więcej niż dwadzieścia lat, czyli jest prawie o połowę młodsza ode mnie. Uświadamiam sobie ze znajomym smutkiem, że mogłabym być jej matką. Nie nosi obrączki, a w prze-kłutych w dwóch miejscach uszach – na dole i na górze – ma bezpretensjonalne sztyfty. Sprawia wrażenie, jakby lepiej się czuła w klubie niż podczas opieki nad dzieckiem.

Ale dostrzegam w niej coś więcej – nurt niepokoju, który dziewczyna skrywa tuż pod powierzchnią.

Jej komórka brzęczy, sygnalizując notyfikację, a gdy młoda kobieta sięga po nią dłonią, rękaw kurtki podjeżdża do góry i odsłania fioletowo-czarną skórę nad nadgarstkiem, szereg paskudnych siniaków ciągnących się w stronę łokcia.

Zauważyła, że patrzę, i prędko poprawia rękaw. Uśmiecham się do niej ze współczuciem.

– Nazywam się Ellen – mówię. Ściszam głos i dodaję: – Czy wszystkim... w porządku?

– Tak. – Zakłada luźne pasmo blond włosów za ucho. – W sumie czy mogłabyś jej chwileczkę popilnować, dopóki się nie ogarnę?

„Tak. Nie. Bardzo chciałabym ją wziąć na ręce. Nad życie. Proszę, nie proś mnie o to”.

– Oczywiście – odpowiadam i pochylam się do przodu na siedzeniu.

Kathryn podnosi się, pochylając się nad dzielącym nas szarym plastikowym stolikiem, i podaje mi dziecko. Początkowo czuję się nieswojo i przez moment wydaje mi się, że upuszczę dziewczynkę albo mi się ona wyrwie, ale Mia jest najwyraźniej gotowa umościć się i wtulić w zgięcie mojego łokcia. Nie jest ciężka – to tylko ciepła, konkretna obecność w moich ramionach, cudownie i radośnie żywa. Spogląda na mnie wielkimi, błękitnymi oczyma, a jej wargi znów układają się w uśmiech. „Niemowlęta uwielbiają twarze” – tak twierdzono we wszystkich

książkach. Instynktownie reagują na kontakt wzrokowy i uśmiechy, rejestrując spojrzeniem tę pierwotną odległość między matką a dzieckiem. Tę odległość, która obecnie nas dzieli. Jak mogę odczuwać stratę czegoś, czego nigdy nie miałam i prawdopodobnie nigdy mieć nie będę?

– Masz talent – stwierdza Kathryn i natychmiast zasłania usta dłonią. – Przepraszam, nie chciałam... Głupio palnęłam.

Kręcę głową, nie mogąc oderwać oczu od dziecka.

– Nie ma za co przepraszać.

Mia wyciąga rękę, leciutkim dotykiem paluszków muskając mój policzek, a ja czuję na skórze drobne punkciki ciepła. Głuży z zachwytem, gdy pochylam się w jej stronę i pozwalam jej palcami dotykać mojej brody i policzków. Wyciągam prawą dłoń, a Mia zaciska palce na moim palcu wskazującym – małeńki uchwyt delikatny jak piórko. Ma maciupkie, precudowne paznokcie. Daję całuska w opuszki jej palców, a ona chichocze żywiolowo i robi mi się ciepło na sercu.

– Miło cię poznać, Mio. – Uśmiecham się do niej. – Nazywam się Ellen.

Kathryn kładzie biały plecak na swoich kolanach i ze skupieniem przetrząsa jego zawartość, przenosząc spakowane do niego butelki i pieluszki. W dłoni trzyma długopis. Gdy zasuwa zamek, jej iPhone znów zaczyna dzwonić i wibrować na plastikowym blacie. Na ekranie wyświetla się twarz mężczyzny około trzydziestki o ciemnorudych włosach, z lekkim zarostem i guzkiem na nosie, który wygląda, jakby kiedyś był złamany. Pod zdjęciem widnieje imię „Dominic”.

– Chyba bardzo chce się z tobą skontaktować – zauważam.

– Lepiej odbiorę. – Kiwa głową z roztargnieniem i zerka na wyświetlacz. – Dasz sobie radę z Miał, gdy ja będę rozmawiać? To... pilne.

– Pewnie. Śmiało, poradzimy sobie przez chwilkę.

– Będę tuż obok. – Kiwa dłonią przez ramię w głąb wagonu. – Zaraz wrócę.

Podnoszę wzrok i mogłabym przysiąc, że widzę błyszczące w jej oczach łzy.

– Kathryn, na pewno nic ci nie jest?

– Nie, nic – odpowiada i wstaje z fotela. – Dziękuję. To nie potrwa długo.

Wyciąga rękę i muska opuszkami palców czubek głowy dziecka, jak gdyby nie chciała go zostawić ani na chwilę. Potem idzie z telefonem na koniec przedziału, przyciskając do ucha komórkę.

Mia patrzy na mnie i ziewa, przymykając na moment niebieskie oczy. Kołyszę ją delikatnie, czując na ramieniu jej cudowny ciężar. Na moje usta wraca nieznajomy uśmiech. Serce wzbiera mi w piersi – napływ emocji jest potężny jak najsilniejszy narkotyk. Nie czułam podobnego zalewu uczuć od tak dawna, że zastanawiałam się, czy jeszcze jestem do nich zdolna.

Pozwalam sobie fantazjować – przez krótką chwilę – jak to by było, gdyby ta maleńka należała do mnie. Gdybym wracała ze szpitala z dzieckiem w ramionach, a nie z diagnozą jeszcze bardziej ponurą niż poprzednim razem. I wreszcie mogła wykorzystać ten pokój zgodnie z jego planowanym przeznaczeniem: jako pokój dziecięcy. By nie był cichym, pustym kątem w domu pogrążonym w marazmie jak kapliczka ku czci niespełnionego życia i czegoś, co nigdy nie nastąpi. Wyobrażałam to sobie od tak dawna, marzyłam o tym, o nocnym karmieniu, przytulaskach, maleńkich paluszkach, spacerach w parku, pierwszych słowach, bajkach na dobranoc. O tych wszystkich drobiazgach, nad którymi rodzice się nie zastanawiają. Pochyliłam się w stronę czoła Mii i wdycham ten nieokreślony, łagodny, słodkawy zapach czystej, gładkiej skóry, talku i nowego życia. Zastanawiam się, czy Kathryn wie, jakie ma szczęście.

Pęd wagonów się zmienia, pociąg wytraca prędkość i zaczyna wjeżdżać na następną stację, ostatnią przed Marylebone. Otwartą przestrzeń zastąpiły wsie, tętniące życiem miasteczka i drogi, kościelne iglice i zaadaptowane stodoły – kraina dojeżdżających na wlocie do północno-zachodniego Londynu. Zerkam, czy Kathryn już wraca, ale ona nadal znajduje się poza zasięgiem mojego wzroku w korytarzu łączącym dwa wagony. Jak długo jej nie ma? Dwie minuty? Trzy?

Widać już następny przystanek. Seer Green & Jordans to nieduża wiejska stacja z dwoma peronami, kładką dla pieszych i małą, wykładaną boazerią poczekalnią. Kilka osób czeka na pociąg. Kathryn się nie pojawiła. Pociąg zatrzymuje się ze świstem i dygotem hamulców, słychać trzy długie sygnały, gdy rozsuwają się drzwi i kilku pasażerów wychodzi na peron. Wstaję ostrożnie z fotela i się rozglądam. Sprawdzam też drugi koniec wagonu na wypadek, gdyby jakimś cudem przemknęła obok mnie, gdy zajmowałam się Mią. Ale widzę tylko kibiców ubranych w identyczne bluzy w biało-czerwone pasy, z krótko obciętymi włosami i długimi nogami wystającymi na środek wagonu. Miejsca naprzeciwko mnie zajmuje drobny, czerwony mężczyzna w garniturze w prążki, któremu udało się rozłożyć swojego laptopa, gazetę i płaszcz na pięciu spośród sześciu siedzeń, a także na stoliku. Ani razu na mnie nie spojrzął.

– Przepraszam – zagaduję go. – Widział pan kobietę, która tu siedziała? Mijała pana przed chwilą?

Mężczyzna podnosi wzrok, krótko kręci głową z irytacją i wraca do laptopa. Mam właśnie wstać i przejść przez wagon, by jej poszukać, gdy kątem oka dostrzegam ruch. Tuż pod moim oknem ktoś przechodzi z pośpiechem. Blondynka w rudawej kurtce.

Kathryn jest już na peronie.

2

Mija chwila, nim pojmuję to, co widzę, i dociera do mnie, co podpowiadają mi oczy. Czy Kathryn poczuła się źle? Straciła orientację? Czy to jakiś dowcip? Może ktoś wziął jej kurtkę i wysiadł w niej z pociągu?

Nie.

To ona. Maszeruje po peronie z rękami zatkniętymi głęboko w kieszenie kurtki, blond włosy kołyszą się z boku na bok, głowę ma spuszczoną, jakby nie chciała nikomu patrzeć w oczy. Pochyliam się, by zastukać w okno, gdy przechodzi. Szyba jest zimna w dotyku, poruszam się niezdarnie, bo z lewej strony trzymam dziecko.

– Hej! – krzyczę, wyczuwając, jak inni pasażerowie odwracają się w moją stronę. – Kathryn! Hej!

Podnosi głowę i nasze spojrzenia spotykają się na moment, który wystarczy, bym dostrzegła wyraz jej twarzy, zauważyła łzy na policzkach. Bezgłośnie wypowiada jedno słowo: „Wybacz”. Potem spuszcza wzrok i odchodzi pospiesznie w stronę bramek, ocierając łzy.

Chwilę później znika z pola widzenia.

Z głośników rozlega się mechaniczny kobiecy głos:

– Skład kończy bieg na stacji London Marylebone. Proszę uważać na zamykające się drzwi.

Kilkoro pasażerów się dosiadło, by przebyć ostatni odcinek trasy. Układają torby na półkach i rozglądają się w poszukiwaniu wolnych miejsc. Drzwi wagonu zamykają się z kategorycznym świstem. To nie tak miało być. To pomyłka, jakies nieporozumienie. Miałam potrzymać Mię przez kilka minut, zaoferować Kathryn chwilę wytchnienia, a potem oddać jej dziecko. Nie wiem, jak się opiekować...

Ktoś coś do mnie mówi.

– Przepraszam, co takiego? – Odwracam się przodem do chudego mężczyzny w czarnej czapce, który stoi obok mojego fotela. – Może pan powtórzyć?

Kościstym palcem mężczyzna wskazuje siedzenie, które właśnie zwolniła Kathryn, zostawiając plecak, który leży obok fotela.

– Czy to miejsce jest wolne? – Blokuję przejście innym pasażerom, którzy próbują się przedostać w głąb wagonu, ale chyba nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Musiała tylko zadzwonić – mówię. – Za chwilę wróci. Przykro mi.

Wpatruje się we mnie przez moment, a potem zadaje to samo pytanie rumianemu biznesmenowi siedzącemu po przeciwnej stronie przy stoliku. Ten niechętnie stęka na zgodę. Chudzielec siada, podwija długie nogi i wyjmuje z plecaka laptop.

Szum silników się wzmacnia i pociąg znów zaczyna się poruszać. Najpierw toczy się powoli, przejeżdża wzdłuż peronu przy Seer Green, mijają pomalowany na niebiesko stalowy płot oddzielający stację od znajdującego się za nim parkingu, gdzie skupiają się w rzędach pojazdy. Pasażerowie niosą torby i ścisną w dłoniach bilety, kierując się w stronę wyjścia ze stacji. Miga mi dwóch mężczyzn, którzy podają sobie dłonie, dwie kobiety w średnim wieku obejmujące się, pracownik techniczny w kamizelce odblaskowej, mężczyzna w parce, paru nastolatków wchodzących do budynku dworca, postać w pelerynie. Wyglądam przez okno, otumaniona z niedowierzania, jak gdyby pociąg miał się lada chwila zatrzymać, a sytuacja miała wrócić do normy, jeśli tylko odczekam kilka sekund. Czerwony na twarzy typ z przeciwnej strony alejki świdruje mnie wzrokiem z nieskrywaną irytacją, marszcząc brwi. Odwzajemniam jego spojrzenie, a on spuszcza oczy z powrotem na laptop.

Ostatni raz obrzucam peron wzrokiem. Może Kathryn miała się tutaj z kimś spotkać? Potem widok zasłaniają mi drzewa,

a pociąg odjeżdża ze stacji i nabiera prędkości. Przez ułamek sekundy rozważam, czy nie wstać i nie pociągnąć za hamulec bezpieczeństwa, nim zbyt daleko się oddalimy od dworca. Czy to rzeczywiście sytuacja awaryjna? Czy komuś coś zagraża? Co będzie najlepsze dla Mii?

Niemowlę kwili mi w ramionach.

– Ciii – mówię łagodnie i kołyszę ją delikatnie. – Przestraszyłam cię? Ciii, już dobrze.

Mia się uspokaja i wpatruje we mnie wielkimi, błękitnymi oczami. Serce mi wzbiera, gdy mruga leniwie i uśmiecha się lekko. Jestem osobą opanowaną, muszę zachować spokój dla dobra dziecka. W tej chwili Mia chyba niczego nie potrzebuje – nie płacze, że chce jeść albo by jej zmienić pieluchę, i nie pociera oczu sennie. Na razie chyba wystarczy jej, że trzymam ją na rękach.

Nikt inny w przedziale nie zorientował się, co się stało. Zostałam sama z dzieckiem nieznanym. Gdzie jest jakiś strażnik lub konduktor? Powinnam poszukać kogoś z obsługi pociągu, poprosić, by skontaktował się przez radio z pracownikami poprzedniej stacji i kazał zatrzymać Kathryn. Kolejna stacja to ostatni przystanek – Marylebone – mogę poczekać tam z Mią, aż ona przyjedzie następnym pociągiem. Kursują co pół godziny, a ja nie mam tego dnia nic więcej w planach, nic nie wzywa mnie do domu. Mogłabym nawet zaproponować, że wrócę do Seer Green najbliższym pociągiem. Oddać córkę matce, wszystko naprawić.

Jest tylko jeden problem, niedająca spokoju wątpliwość. Zakładam, że Kathryn pragnie odzyskać swoje dziecko. Że chce, by je oddać. Że to wszystko to jakaś potworna pomyłka, chwilowy brak skupienia, coś, co mogłoby się przytrafić wyczerpanej młodej matce u kresu wytrzymałości. Może wołanie o pomoc. Depresja poporodowa?

Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

UŁAMEK SEKUNDY MOŻE ZMIENIĆ WSZYSTKO...

Ellen chciała jedynie pomóc nieznamym. Zdenerwowana młoda kobieta poprosiła o chwilę opieki nad dzieckiem, żeby wykonać w tym czasie pilny telefon. Mija pięć minut. Dziesięć. Pociąg wjeżdża na stację. Ellen jest oszołomiona, gdy widzi matkę spieszącą w dół peronu i nieoglądającą się za siebie. Już chce podnieść alarm, kiedy dostrzega w torbie dziewczynki kartkę, a na niej napisane w pośpiechu trzy desperackie zdania: **Proszę, chroń Mię. Nie ufaj policji. Nikomu nie ufaj.**

Ellen wkrótce odkryje, że dziecko może być kluczem do poznania prawdy o niewyobrażalnej zbrodni...

NAJLEPSZY THRILLER ROKU WEDŁUG „SUNDAY TIMES”

Przekonujący i wręcz hipnotycznie angażujący autor.

Lee Child

Nr 21000080

ISBN 978-83-8074-464-6



9 788380 744646

bukowylas.pl

Polub nas na
Facebooku



Cena: 44,90 zł

(w tym VAT)